



„Najważniejsze to dążyć do celu”. Wywiad z Gabrielą Ingle z Edynburga

2015-09-24

Ciekawy Polonus: z Gabrielą Ingle, działającą w Szkocko-Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym, która mieszka w Edynburgu, ale w sercu pozostaje Polką i krakowianką rozmawia Beata Sabatowicz.

Beata Sabatowicz: Co sprawiło, że zdecydowałaś się na żywot „Polonusa” w Szkocji? Edukacja, praca, a może „samo życie”?

Gabriela Ingle: Do Szkocji ściągnął mnie mój przyszły mąż, z którym spotkałam się na Islandii, czyli jeszcze w zupełnie innym miejscu. Potem mieszkaliśmy razem w Krakowie i razem pracowaliśmy na wykopaliskach archeologicznych.

Czy mąż też jest archeologiem?

Nie, jest geologiem, geografem, a teraz fotografem. Natomiast, jak tylko skończyła się praca przy wykopaliskach to postanowiliśmy, że pojedziemy do Szkocji, skąd pochodzi. Jego rodzice mieszkają koło Stirling. I tam zaczęliśmy nasze wspólne życie. Ślub wzięliśmy w Krakowie, ale mieszkamy w Szkocji.

Zawodowo jesteś związana z Uniwersytetem w Edynburgu. Czym się zajmujesz jako naukowiec? Jakie są Twoje plany samorealizacji zawodowej na najbliższe lata?

Z Uniwersytetem w Edynburgu jestem związana pracą doktorancką, którą piszę w zakresie archeologii klasycznej. Specjalizuję się w archeologii starożytnego Rzymu, głównie wczesnym chrześcijaństwie, czyli sztuce w katakumbach. A doktorant dlatego w Edynburgu, bo tam pracują dwie główne specjalistki z tego tematu: jedna ze sztuki pogrzebowej starożytnego Rzymu, a druga z wczesnego chrześcijaństwa. Te dwie panie są teraz moimi promotorkami. Doktorat mam zamiar skończyć w tym roku.

Wspomniałaś, że jeśli skończysz doktorat to może zamieszkas w Rzymie?

Tak, chciałabym aby to był Rzym, z którym jestem związana pracą doktorską. Ale to wszystko zależy. Nie wykluczam także Krakowa.

Ale to byłaby strata dla Polski - bo ważne, by w Szkocji były takie osoby jak Ty - które tak bardzo promują polskość.

No tak... Jest nawet taki plan, by wspólnie z koleżanką zacząć realizować projekt, mający na celu połączenie wszystkich działających tam organizacji polonijnych. By połączyć je w jedną, w której będziemy mogły zaoferować miejsca pracy dla osób, które będą chciały się w tę działalność zaangażować. Bo w tej chwili wszyscy jesteśmy wolontariuszami. Ale są to plany dopiero na przyszły



**Magiczny
Kraków**

rok. Być może wtedy zakres naszej organizacji mógłby być poszerzony o sprawy społeczne, biznesowe, co umożliwi nam staranie się o dużo większe finansowe wsparcie. Warunkiem jest jednak status organizacji charytatywnej. A my jako wolontariusze takiego statusu nie mamy.

Jesteś bardzo aktywnym działaczem Szkocko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego (SPCA), które liczy już prawie 45 lat. Jakie są główne cele i priorytety tej organizacji? Jak działalność Stowarzyszenia wpisuje się w życie kulturalne stolicy Szkocji? Jakie są Wasze największe sukcesy?

Tak, działam w SPCA, w którym obecnie pełnię funkcję skarbnika. Głównym celem naszego stowarzyszenia jest po pierwsze przybliżanie polskości i kultury polskiej Szkotom, ale również przybliżanie szkockiej kultury Polakom, którzy wyjechali do Szkocji. Tak więc działamy na dwa fronty i wszystkie nasze wydarzenia mają zawsze charakter polsko- szkocki.

Nasze największe sukcesy. Było ich sporo, a kolejne ciągle przed nami. Stowarzyszenie działa 45 lat, więc mamy sporo osiągnięć. Wiem, że stowarzyszenie brało czynny udział w zbieraniu funduszy na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. To był duży wkład finansowy dzięki dużej mobilizacji nie tylko Polaków, ale też i Szkotów. Nasi członkowie otrzymali dużo nagród, w tym także od kilku prezydentów polskich. Wiele organizacji międzynarodowych również honorowało wkład naszych członków w integrację różnych mniejszości narodowych. Pani Izabela Brodzińska, Prezes naszego stowarzyszenia, dostała nagrodę międzynarodowej organizacji zrzeszającej kobiety za integrację wszystkich kobiet, nie tylko polsko-szkockich. Na nasze wydarzenia też często zapraszamy przedstawicieli innych mniejszości. Ale to Polonia jest w Szkocji skupiskiem największym i najsilniejszym. Jesteśmy silni, bo od rządu szkockiego uzyskujemy sporo benefitów na naszą działalność i jest to nie tylko wsparcie finansowe. Jest to także obecność na naszych wydarzeniach, czym pokazują, że interesują się tym co robimy. My z kolei staramy się pokazać dobrą stronę Polaków.

„Na Wyspach” naszych rodaków nie brakuje... W jaki sposób postrzegasz rolę edynburskiej Polonii i takich Stowarzyszeń jak SPCA w procesie kreowania i wzmacniania pozytywnego wizerunku Polaka?

W całej Szkocji działa wiele różnych organizacji polonijnych. Staramy się je zatem połączyć, bo w jedności siła. Nasza organizacja jest z założenia apolityczna. Nie wyrażamy publicznie swoich opinii na tematy polityczne. Chcemy pozostać neutralni, skupiamy się na kulturze, sztuce, również religii. W ubiegłym roku uczestniczyliśmy w festiwalu różnych religii świata i prezentowaliśmy polskie chrześcijaństwo. Ta apolityczność to jest niestety główna przeszkoda, przez którą nie możemy się połączyć.

Staramy się dążyć do pokazania ciepłej polskości – naszej pracowitości, chęci do pomocy i współpracy przy organizacji różnych wydarzeń. Jest to zadanie trudne, bo emigracja jest różna. I czasem wiele lat naszej pracy może zniweczyć jedna sytuacja.

Kraków i Edynburg łączy konstruktywna przyjaźń i wieloletnia historia współpracy. W jakim kierunku, w Twojej ocenie, powinna się ona rozwijać? Jakie są „atuty” naszych miast?



**Magiczny
Kraków**

Współpraca rozwija się według mnie bardzo dobrze, zwłaszcza w ostatnich latach. Atuty miast to na pewno ich bogata kultura, dużo podobieństw: festiwale kulturalne, bogata historia obu miast. Jest też kilka różnic, ale dzięki temu miasta mogą się wzajemnie od siebie uczyć. Np. planowane na grudzień warsztaty szopkarskie w Edynburgu, pokazujące polską tradycję. Bo nasze historie są podobne, ale tradycje są różne. Krakowska tradycja jest postrzegana w Edynburgu jako trochę egzotyczna – dlatego szopka krakowska wzbudza takie duże zainteresowanie, podobnie jak szkoccy dudziarze w Krakowie. Współpraca obu miast na pewno pomaga.

Jak często - prywatnie czy zawodowo - odwiedzasz Polskę? Czy podczas tych podróży udaje się zahaczyć o nasz magiczny Kraków?

Odwiedzam Kraków bardzo często, przynajmniej 3 razy w roku. Głównie prywatnie, by zobaczyć się z rodzicami. Zawodowo - bardzo rzadko. W ubiegłym roku robiliśmy zdjęcia i organizowaliśmy wystawę krakowsko-edynburską, więc była to okazja do wizyty „służbowej”. Podczas takich pobytów spacer po Rynku Głównym jest zawsze obowiązkowy. I to najlepiej w dniu przyjazdu, wieczorem by poczuć tę magiczną krakowską atmosferę.

A jak godzisz rolę młodej mamy, doktorat, działalność w towarzystwie. Skąd czas i siły na to?

Nie wiem skąd, ale są. Synek Leo ma pierwszeństwo (Leo, bo mieszkamy przy ul. J. Leo). Potem doktorat. Ale i udział w życiu Polonii jest dla mnie bardzo ważny. Bo mimo, że wyjechałam, może na stałe, w 100 % czuję się Polką, krakowianką. Bez takiego kontaktu z polskością bardzo łatwo można się zatracić, przyjąć tamtejszą kulturę i język. A to nie jest to do czego dążę. Ja chcę mieć kontakt z Polską, pozostać krakowianką – i dlatego wydarzenia, które robię koncertują się wokół Krakowa. Oczywiście, jeśli ktoś chce, abym pomogła przy projektach związanych z innymi miastami, chętnie pomogę, ale emocjonalnie jestem związana z Krakowem.

Życiowe motto, albo ulubiona maksyma - czy masz takie?

Żeby dążyć do celu i się nie poddawać. Bo co mnie nie zabije to mnie wzmocni.

Dziękując Ci za rozmowę, pozostaje nam tylko życzyć Tobie i nam, abys jak najdłużej czuła chęć i potrzebę podtrzymywania i promowania polskości w Szkocji. I abys zawsze pozostawała krakowianką!